

# UFO nad Białym Domem

2 lipca 2021

Niedaleka przyszłość. Na trawniku przed Białym Domem ląduje dziwny, owalny obiekt w kształcie połyskującego tik-taca (o tym więcej później). Oczom gapiów ukazują się istoty bliźniaczo podobne do ludzi komunikujące się w sposób niewerbalny – za pośrednictwem telepatii. Ludzkość nawiązuje pierwszy kontakt z cywilizacją pozaziemską.



Zostajemy zaproszeni do wielkiego klubu społeczności galaktyki. Powstaje rząd światowy, cichną echa ostatnich wojen, homo sapiens wkracza na drogę postępu i przyspieszonego rozwoju technologicznego. W obliczu cyklicznych pandemii, kryzysu klimatycznego, konfliktów i nierówności, ludzkość w końcu oddycha z ulgą. O dziwo, ten scenariusz rodem z naiwnej, pulpowej opowiadki fantastyczno-naukowej z lat 50 XX wiek jest dziś nieco mniej szalony, niż mogłoby się wydawać jeszcze kilka lat temu.

Zacząło się w grudniu 2017 roku od artykułu w szacownym New York Times (Glowing Auras and 'Black Money': The Pentagon's Mysterious U.F.O. Program). Rzecz dotyczyła 22 mln dol. schowanych w budżecie obronnym, z przeznaczeniem na tajemniczy program badań nad niezidentyfikowanymi obiektami latającymi

(Advanced Aerospace Threat Identification Program). Niedysiejsze niezidentyfikowane obiekty latające (UFO) przemianowano na lepiej brzmiące „niezidentyfikowane zjawiska lotnicze” (UAP). Adwokatem rozpoczętego w 2012 roku programu był Harry Reid, demokratyczny lider większości senackiej z Arizony. Ten stary waszyngtoński wyjadacz złapał bakcyla „latających spodków” już w latach 90 – ku przerażeniu swoich najbliższych współpracowników. W tamtym czasie słowo „UFO” przywodziło na myśl długowłosych zwolenników teorii spiskowych snujących opowieści o dziwacznych eksperymentach, rządowych spiskach i facetach w czerni. Dziś Harry Reid nie jest sam. Wtóruje mu senator Marco Rubio, jedna z głównych postaci Partii Republikańskiej („Mężczyźni i kobiety, którym powierzyliśmy obronę naszego kraju, donoszą o spotkaniach z niezidentyfikowanymi obiektami o potężnych możliwościach”). Podobnie jak John Podesta, bliski współpracownik Billa i Hillary Clintonów, doradca Barcka Obamy i zapalony ufolog (podsumowując swoją pracę w Białym Domu tweetował „moja największa porażka 2014 roku: po raz kolejny nie udało się ujawnić informacji o UFO”). Jeżeli gdzieś tam jest prawda, to jej poszukiwania łączą ponad podziałami.

Począwszy od opublikowania słynnych prac Komitetu Condon pod koniec lat 60, zjawisko UFO zyskało łatkę kolejnej teorii spiskowej, a w najlepszym razie popkulturowej zabawy z przymrużeniem oka. Sama potężna 900-stronnicowa analiza zawierała setki niewyjaśnionych przypadków odnotowanych na przestrzeni dekad. „Chociaż z pewnością nie można wykluczyć konwencjonalnych wyjaśnień, ewentualność takowych wydaje się w tym przypadku niska, a prawdopodobieństwo, że w grę wchodziło co najmniej jedno prawdziwe UFO, wydaje się dość wysokie”. To tylko jeden z przykładów zawartych w raporcie. W latach 1947-1969, tylko na terenie Stanów udokumentowano 12 000 niewyjaśnionych zjawisk na niebie. Większość całkowicie wytłumaczalna (od złudzeń optycznych, po balony pogodowe), niektóre bez wytłumaczenia po dziś dzień.

O zakopaniu tematu nie zdecydowała treść Raportu Condon, a epilog autorstwa szefa gremium – fizyka teoretycznego, w latach 40 uczestnika Projektu Manhattan (co ciekawe, eksplozja zjawisk ufologicznych nastąpiła zaraz po detonacji pierwszych bomb atomowych). Zanim działający pod egidą Uniwersytetu Kolorado Komitet zdążył zacząć pracę, Edward Condon zdołał podzielić jego bardziej obiektywnych członków stwierdzając publicznie, że cała ta sprawa UFO jest średnio poważna, ale oficjalnie nie powinien dojść do tych wniosków przez następny rok (tłum. Do opublikowania oficjalnego raportu końcowego). Postawa Condon, głębokiego sceptyka w kwestii istnienia życia pozaziemskiego, zaprzepaściła szansę na uczciwe prace. Oficjalny protest przedłożyli m.in. James E. McDonald, fizyk i meteorolog (popełnił samobójstwo kilka lat później) i J. Allen Hynek, doświadczony uczestnik wcześniejszego projektu „Blue Book”. Nieuczciwy i nieobiektywny raport wprowadził temat w sferę naukowego tabu.

Od tej pory żaden poważny naukowiec, nie zaryzykował kariery w imię fascynacji dziwnymi światłami na niebie. Przed Raportem Condon rozmawiano bez przymrużenia oka i uśmiechów politowania. Sprawy omawiano w prasie głównego nurtu (choćby ikoniczny Incydent w Roswell z 1947), pojawiały się wypowiedzi wysokich funkcjonariuszy wojskowych, obowiązywało zrozumienie wobec podobnych świadectw. Wraz z nadejściem lat 70 ufologia zeszła do bajkowego podziemia, sytuując się w obszarze między opowieściami o Yeti, a potworem z Loch Ness. Wzrosła na tym popkultura, ale straciła nauka. A niewyjaśnionych przypadków nie brakowało. Przypomina o nich dokumentalista James Fox w znakomitym dokumencie „The Phenomenon”, powstałym na fali renesansu zainteresowania tematem. Niektóre przypadki, jak masowe objawienie w bazie wojskowej w Rendlesham (grudzień 1980) czy lądowanie dziwnego obiektu i bezpośredni kontakt z jego pasażerami przez 60 uczniów i opiekunów szkoły w Ruwa, Zimbabwe (1994) umykają racjonalnym wyjaśnieniom. W tym drugim przypadku rzekomi przybysze wpisywali się w znany archetyp: niskie, wątle

postacie, o androgenicznych ciałach i wielkich oczach. Świadkowie zdarzenia wspominają podobne uczucie niepokoju i dojmujący przekaz podprogowy będący jednocześnie ostrzeżeniem – ludzkość niszczy środowisko naturalne, stanowiąc zagrożenie dla planety. Nagrania z wypowiedziami dzieci budzą konsternację, ze względu na ich dojrzałość i spójność. Biorąc pod uwagę wiek uczestników, tego wydarzenia nie da się wyjaśnić inaczej niż masową hipnozą, oszustwem doskonałym lub jako faktyczny kontakt z cywilizacją pozaziemską.

Pomimo setek świadków, żadna z tych spraw nie wypłynęła na szersze wody zainteresowania społecznego. Bezpośrednią przyczyną dla którego temat znowu nabrał pary był incydent z udziałem lotniskowca USS Nimitz u wybrzeży San Diego. W 2004 roku radary myśliwców stacjonujących na jednostce odnotowały obiekt o kształcie tic-taca, poruszający się z niespotykaną prędkością i wbrew zasadom fizyki. Sprawa została zamieciona pod dywan i ujrzała światło dzienne dopiero lata później – ostatecznie potwierdzono autentyczność krążących w sieci nagrań we wrześniu 2019. Wiele lat później program „60 Minutes” przeprowadził wywiady z dwójką pilotów z Nimitza. Uczestnicy tych wydarzeń nie pozostawiają wątpliwości: „Widzieliśmy ten mały biały obiekt wyglądający jak tic tac. Podleciał blisko i po prostu zniknął”. Masa innych pilotów potwierdzała podobne incydenty. Wielu z nich zostało zobowiązanych do milczenia, jeszcze inni w ogóle nie zgłaszali swoich doświadczeń. A samych nagrań jest więcej: niesamowite obiekty w kształcie piramid sfilmowane z pokładu USS Russell w lipcu 2019 czy najnowsza dokumentacja owalnego obiektu wyłaniającego się z wód oceanu – ponownie, wbrew powszechnie znanym zasadom wszechświata. A to tylko wierzchołek góry lodowej.

Harry Reid nie jest pierwszym ważnym politykiem, który zaryzykował karierę w poszukiwaniu prawdy o dziwnych obiektach w przestworzach. W samym środku Zimnej Wojny, w marcu 1966 roku mieszkańcy stanu Michigan byli świadkami dziwnych,

nawracających obiektów na niebie, poruszających się z ogromną prędkością, z naruszeniem zasad grawitacji. Wśród dzielących wiarę w prawdziwość setek świadków znalazł się ówczesny członek Izby Reprezentantów i późniejszy prezydent Stanów Zjednoczonych Gerald Ford. Niezadowolony z oficjalnej wersji Sił Powietrznych wskazującej na „gazy bagienne”, zażądał dokładnego zbadania sprawy. Czy rząd USA ukrywał jakąś nową technologię przed opinią publiczną? Czy taką technologią dysponowali przeciwnicy Ameryki? A może chodziło o coś bardziej złowieszczonego? Bezpośrednim skutkiem działań przyszłego prezydenta był wspomniany wcześniej raport, który przyniósł sprawie więcej szkody niż pożytku.

Jak wskazuje autor obszernego artykułu w *New Yorkerze* Gideon Lewis-Kraus (How the Pentagon Started Taking U.F.O.s Seriously): „pomimo Raportu Condon'a rząd utrzymywał stałe zainteresowanie sprawą UFO”. Według znanego whistleblower'a Luisa „Lue” Elizondo: „Niektóre osoby mają problem z tym tematem, ponieważ koliduje to z ich filozoficznym i teologicznym systemem wiary”. Inną przyczyną zjawy milczenia to obawa przed wywołaniem masowej paniki, a nawet reperkusjami politycznymi w postaci fundamentalnej zmiany postaw i oczekiwań opinii publicznej. Z tej przyczyny, sprawę otacza aura tajemnicy obejmująca najwyższy szczebel amerykańskiej władzy. Kiedy tylko ktoś zadawał za dużo pytań, bardzo szybko zyskiwał łatkę „wariata” lub „oszołoma” z głową pełną spisków.

Na pytanie o ukrywanie wiedzy o życiu pozaziemskim Bill Clinton stwierdził, że próbował się dowiedzieć, czy istnieją jakieś tajne dokumenty rządowe, ale jeśli tak, to były przed nim ukrywane: „To nie byłby pierwszy przypadek, kiedy podwładni prezydenta ukrywali jakieś fakty”. Wiele lat później Barack Obama był bardziej otwarty. Przed kilkoma tygodniami w komediowym „*The Late Late Show*” starał się obrócić sprawę w żart, ale naciskany przez dziennikarza w końcu przyznał: „Mówiąc poważnie i już zupełnie prawdziwie, to istnieją nagrania i zapisy obiektów na niebie, co do których nie wiemy

czym one są. Nie możemy wyjaśnić, w jaki sposób się poruszały, nie możemy wyjaśnić trajektorii ich lotu. Ich zachowania nie cechował wzór, który udało nam się rozgryźć". Trudno o bardziej bezpośrednią odpowiedź, i to od polityka, który słynie z niezachwianego racjonalizmu. Skoro więc wiemy, że coś jest na rzeczy, warto zapytać za Barackiem Obamą: kim lub czym oni są?

Jeden z ważniejszych ufologów, uczestnik Projektu „Blue Book” (duża próba wyjaśnienia fenomenu zlecona przez US Air Force na przełomie lat 40 i 50, następnie wyciszana i tuszowana w kolejnej dekadzie) Josef Allen Hynek jest autorem najpełniejszego zestawu teorii, wiele z których zebrał w książce „The Edge of Reality: A Progress Report on Unidentified Flying Objects”, która stanowi jednocześnie dyskusję i polemikę z innym słynnym znawcą tematu informatykiem, astronomem i francuskim przedsiębiorcą Jacquesem Vallée. Ich najsłynniejsza teza mówi o gościach lub nawet wycinkach obrazów z innych „rzeczywistości” lub „wymiarów”, które współistnieją oddzielnie obok naszej własnej czasoprzestrzeni. Pozostałe hipotezy zakładały nieznaną formę hipnozy, a nawet niezbadane procesy ewolucyjne, powodujące ujawnianie określonych obrazów, przeżyć i emocji wybranym wycinkom populacji w określonym miejscu i czasie. To by tłumaczyło zdolność obiektów do spontanicznego pojawiania się i znikania, ale żadna z tych teorii nie miała solidnego umocowania w dowodach, a hipoteza o istotach pozaziemskich była równie solidna, jak pozostałe. Osoba Hynka łączyła się ze słynnymi przypadkami z Michigan – to właśnie on był autorem teorii o „gazach bagiennych” (jak również z niechlubnym Komitetem Condon). Lata później przyznał, że to wytłumaczenie zostało wyssane z palca, a przedstawił je pod presją Sił Powietrznych. Pomimo stworzenia najbardziej wyczerpującego zestawu teorii o UFO, Hynek nie zdołał znaleźć przekonującego wytłumaczenia zjawiska. Przyczynił się za to do utrzymania jako takiego zainteresowania zjawiskiem w jego „chudych latach”. Jego prace stały się inspiracją dla

spielbergowskich „Bliskich Spotkań Trzeciego Stopnia” i kultowego serialu „Z Archiwum X”.

Paradoksalnie, największa zasługa w obdzieraniu tematu z tabu i tajemnic przypada... Donaldowi Trumpowi. Kiedy prezydent podpisał ustawę o koronopomocy na kwotę 2,3 biliona dolarów w grudniu 2020 roku, umieścił tam małe zastrzeżenie o konieczności ujawnienia wszelkich informacji na temat fenomenu UFO w ciągu 180 dni. Raport właśnie ujrzał światło dzienne. To poważny przełom, ale czy rzeczywiście dowiadujemy się czegoś nowego?

Gideon Lewis-Kraus autor wspomnianego wcześniej artykułu w „The New Yorker” twierdzi, że niekoniecznie, jako że większość tych informacji funkcjonuje w przestrzeni medialnej od dłuższego czasu, a jedyna poważna zmiana to publiczne przyznanie, że istnieje szereg udokumentowanych zjawisk – z nagraniami, świadkami, odnotowaniem na radarach – dla których nie ma żadnego racjonalnego wyjaśnienia: „Coś wisi w powietrzu. Istnieje szereg spraw, których nie jesteśmy w stanie wytłumaczyć”. Nie liczymy jednak na szybkie ujawnienie kolekcji rozbitych jednostek z innego układu słonecznego stacjonujących w hangarach Strefy 51 w Nevadzie (przekonuje o tym m.in Bob Lazar rzekomy pracownik Strefy). Nawet, jeśli wierzą w to tak szacowne osoby jak senator Harry Reid.

Ciekawsze pytanie brzmi: a co, jeśli w ciągu kilku najbliższych lat zdobędziemy niepodważalne dowody na to, że nie jesteśmy sami? Lewis-Kraus stawia dwie teorie):

Ludzkość jednoczy się wokół kulturowego przełomu, znikają podziały i przyziemne problemy. Nic już nie stoi na drodze współpracy, rozwoju i harmonii. Następuje koniec historii.

Drugi scenariusz jest o wiele bardziej przygnębiający – w obliczu faktów, nie zmienia się nic, a podziały polityczne tylko przybierają na sile. Ogromna część ludzkości nie wierzy w dowody, powstają teorie spiskowe, nowe ruchy polityczne, kultury i sekty – po obu stronach. Następuje kolejny renesans

alt-prawicy, straszącej rządowym spiskiem na rzecz stworzenia globalnego rządu. Technologia deep fake'ów i powszechna kultura nieufności sprawia, że żaden dowód nie jest ostateczny, wszelkie fakty pozostają względne. W dobie pandemii COVID-19 sceptycyzm, opinii publicznej nie uznaje granic. Pierwsze analizy raportu mnożą znaki zapytania i nie ma co liczyć że sprawa UFO zostanie rozwiązana w sposób konkluzywny („Nie ma dowodów na czynnik pozaziemski, ale nie można go również wykluczyć”). Być może lądowanie przed Białym Domem dałoby lepszy efekt.

Autorstwo: Jędrzej Włodarczyk

Ilustracja: [kalhh](#) (CC0)

Źródło: [Trybuna.info](#)